

Z ZAGADNIENIŃ HISTORII KOŚCIOŁA

Św. GRZEGORZ Z NYSSY

ŻYCIE ŚW. MAKRYNY

Z oryginału greckiego przełożył ks. dr Wojciech Kania
Przedmowę napisał Andrzej Bober S. J.

Zamieszczony niżej przekład polski *Vita Macrinae* św. Grzegorza z Nyssy († 394) ukazuje się w języku polskim po raz pierwszy. Doskonale uzupełnia on wydany w 1963 r. „Wybór pism” tego czołowego teologa i filozofa, a przede wszystkim mistyka IV w. na greckim Wschodzie.

„Żywot św. Makryny” należy na równi do hagiografii i do ascetyki. Do hagiografii, bo przedmiotem dziełka jest postać świętej ujęta w ramy historyczne i w sposób obiektywny nakreślona przez naocznego, a więc miarodajnego świadka. Do ascetyki, bo zamierzeniem autora było przedstawić na kanwie historycznych danych ideał kobiety chrześcijańskiej ogarniętej bez reszty wielką myślą służenia Bogu i ludziom. Oba te wątki połączył autor w sposób jak najbardziej naturalny i nie wymuszony. Pouczenie wynika z przedstawienia, a wnioski, subtelnie zresztą podane, wypływają z przesłanek treści.

Treści dziełka przedstawiać tu nie będziemy, bo narracja autora jest tak prosta i jasna, że żadnego komentarza nie potrzebuje. Grzegorz trzyma się zasadniczo ram chronologicznych i opowiada w sposób interesujący.

Bohaterka opowiadania była rodzoną siostrą świętych Bazylego Wielkiego i Grzegorza z Nyssy. Wychowana została w domu o starych tradycjach religijnych, w atmosferze wspomnień rodzinnych o cierpieniach jej przodków za Chrystusa. Wykształcona w religii na Piśmie św. przy niewątpliwiej pomocy braci biskupów, którzy okazjnie nawiedzali dom rodzicielski. Po niespodziewanej śmierci narzeczonego, po stracie ojca, udała się na pustelnię wraz z matką Emmelią i grupą dziewcząt. Tak więc spontanicznie niejako powstała pierwsza w chrześcijaństwie wspólnota

o cechach noszących znamiona społeczności zakonnej. Niezmiernie interesujący to temat: prześledzić pierwsze kroki na drodze rozwoju idei zakonnej. Męskie społeczności istniały już w Egipcie — tu nad rzeką Irys poczyniała kielkować idea tak płodna w dziejach Kościoła. Modlitwa, kontemplacja, pokuta i akcja charytatywna były tymi wielkimi ideami, jakie w społeczność dziewic nad Irysem wniosła wielka i szeroka dusza Makryny. Na kartach dziełka możemy prześledzić istotne sprężyny tej nowej formy życia, możemy ujrzeć skutki działania wielkich idei. Makryna doskonaląc siebie rozlewała dobro na innych. Piękne są te karty, co nam malują wewnętrzne dojrzewanie tej duszy aż do ostatnich akordów niezrównanej w swej teologicznej głębi modlitwy na łożu śmierci.

Na czym więc polega znaczenie prezentowanego niżej dzieła? Daje nam ono ciekawą i literacko opracowaną sylwetkę gorliwej chrześcijanki z drugiej połowy IV wieku, ukazuje nam atmosferę domu chrześcijańskiego tamtych czasów, umożliwia nam wgląd w styl wychowania w apostołsko nastawionej rodzinie. A pamiętać trzeba, że impulsy ku temu nie przychodziły z zewnątrz, lecz rodziły się na glebie rozmyślań i w ciszy medytacji biblijnych. Jak plastycznie odmalował nam Grzegorz bogatą duszę matki Emmelii poświęcającej się bez reszty wychowaniu dzieci, pielęgnującej tradycje bohaterskiej przeszłości rodziny. W *Vita Macrinae* mamy obraz rodziny chrześcijańskiej w szarym dniu codziennym.

Przynosi nam dalej *Vita Macrinae* cenne informacje o najbardziej rudymentalnej formie zakonów żeńskich. Oglądamy same jej początki. Nie ma tu jeszcze żadnych reguł, żadnych ślubów, nie ma określonych ram organizacyjnych. Ale jest gorące umiłowanie ideału dziewictwa Bogu poświęconego i dobrowolnie przyjętego. Jest idea autentycznej miłości Boga spalającej się na społecznej służbie bliźnim.

Z *Vita Macrinae* poznajemy wiele zwyczajów ówczesnego życia chrześcijańskiego. Opis pogrzebu Makryny przynoszący najdrobniejsze nawet szczegóły tych obrzędów i zwyczajów nie ma w ówczesnej literaturze chrześcijańskiej równego sobie. Uważny czytelnik tych kart stwierdzi, przy jakich okazjach, w jakich porach dnia i nocy modlono się, stwierdzi dalej, że żegnanie się było wówczas ustaloną już praktyką, a kult relikwii, zwłaszcza krzyża św. należał do zjawisk normalnych.

Czytelnika dzisiejszego muszą uderzyć te partie dzieła, które mówią o modlitwie w sensie opisowym, jak i podające dosłowne formuły. Były już w chrześcijaństwie traktaty o modlitwie (Tertulian, Orygenes, Cyprian). Mówiły one o tym, jak winna modlitwa wyglądać, pouczały jak dobrze i jak zawsze się modlić. Tu nie mamy żadnych teorii, lecz konkretny obraz modlitwy u prawdziwie pobożnej chrześcijanki. Dowiadujemy się, w jak wysokiej cenie u dawnych chrześcijan były psalmy. Śpiew

Dawidowych wersetów był słyszany po domach, w świątyniach, i towarzyszył wiernym żegnającym ten świat.

Wydaje mi się, że najcenniejszą stronką dzieła jest niezrównana w swej teologicznej głębi modlitwa Makryny na łożu śmierci. Można tu co prawda postawić pytanie, ile jest w niej historycznego autentyzmu, czyli autorstwa samej Makryny, a ile własnych przemyśleń autora, czyli Grzegorza. Pytanie to musi z konieczności pozostać bez odpowiedzi, bo nie mamy do niej przesłanek. Ale mniejsza już o to, czy tekst dzieła przekazuje nam autentyczne słowa Makryny, czy też z domieszką przemyśleń Grzegorza, pozostaje nam jednak fakt niewątpliwy, że mamy w dziełku modlitwę o charakterze szczególnym. Podejmuje ona w niesłychanie jędrnych formułach centralne zagadnienie teologiczne odkupienia jako zwycięstwa Chrystusa nad wszelkim złem, a więc śmiercią, piekłem i szatanem. Współczesnego człowieka zagubionego w swej egzystencji, miotanego lękami przed śmiercią, pełnego niepokoju o przyszły los, targanego niepewnością w zagadkach życia i śmierci, nieznającego idei chrześcijańskiej nadziei i pogrążającego się w metafizycznej rozpacz, modlitwa ta musi podnieść i ukazać mu nowe horyzonty. Z Makryną odnajdzie sens życia i światło niezbędne, gdy stanie oko w oko z problematyką śmierci. Razem z Makryną wyciągnie swoje ręce do rąk Chrystusowych i pełen nadziei i otuchy powierzy się jego miłosierdziu.

Vita Macrinae stoi u początków hagiografii chrześcijańskiej, a ściślej mówiąc między trzeźwymi „Acta Martyrum”, a niepohamowaną w cudownościach i chcącą na siłę budować hagiografią niektórych późniejszych autorów. Nie jest to biografia ściśle naukowa, ale też nie jest to retoryczna pochwała mieszająca prawdę ze zmyśleniem. Jest to opracowanie literackie oparte na mocnym gruncie faktów łączące hagiografię z lekką tendencją budującą.

Życiorys swej siostry napisał Grzegorz wnet po jej śmierci († 379) na prośbę mnicha Olimpiusza, „aby nie popadł w zapomnienie, lecz przyniósł korzyść innym przykładem tej, co przez prawdziwą mądrość życiową osiągnęła szczyty ludzkiej cnoty”.

Bibliografia

1. Bouvy E., *Sainte Macrine*, „Revue agustinienne”, 1 (1902) 265—288.
2. Dölger F. J., *Das Anhängerkreuzchen der hl. Macrina und ihr Ring mit der Kreuzpartikel. Ein Beitrag zur religiösen Volkskunde des IV Jahrhunderts nach der Vita Macrinae des Gregor von Nyssa*, „Antike und Christentum”, 3 (1932) 81—116.
3. Kalsbach A., *Vom Mensch- und Lebensideal der christlichen Antike. Gregors von Nyssa Vita S. Macrinae*, w: *Das Bild vom Menschen*, Düsseldorf, 1934, ss. 36—41.
4. Bardy G., *Sainte Macrine et ses frères*, „Le correspondant”, 10. II. 1937, ss. 237—286.
5. Leys R., *Gregorius ep. Nyssenus, Macrine*, Anvers, 1958.
6. Festugière A. J., *Vraisemblance psychologique et forme littéraire chez les Anciens*, „Philologus”, 102 (1958) 21—42.
7. Marxer F., *Sterbebet der heiligen Makrina. Der grosse Entschluss*, 15 (1960) 179—180.
8. Kloeppe M., *Makrina die Jüngere, eine altchristliche Frauengestalt* (= Frauen im Bannkreis Christi), Maria Laach, 1964, ss. 80—94.
9. Pfister I. E., *A Biographical Note: The Brothers and Sisters of St. Gregory of Nissa*, „Vigiliae Christianae”, 18 (1964) 108—113.

Bibliografia polska:

1. Skarga Piotr S.J., *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok*. Tom trzeci, Kraków, 1935, ss. 132—138: *21 lipca. Żywot S. Makryny dziewicy, siostry rodzonej Bazylego Wielkiego pisany od brata jej Grzegorza, biskupa nisseńskiego, in Epistola ad Olympium monachum* (pierwsze wyd. 1579).
2. Niedzielski Jan ks., *Makryna Młodsza*, „Podr. Enc. Kość.”, 25—26 (1911) 176.
3. Święty Grzegorz z Nyssy, *Wybór pism*. Przełożył z greckiego i wyboru dokonał Tadeusz Sinko, Warszawa, 1963, Pax, ss. 238. — *Z Vita Macrinae* nie ma tu żadnego urywku, jest natomiast dłuższy fragment z dialogu „O duszy i zmartwychwstaniu” (ss. 137—153).
4. Bober Andrzej S. J., *Antologia patrystyczna*, Kraków, 1966, ss. 134—136.
5. Św. Grzegorz z Nyssy, *Żywot św. Makryny*. Z oryginału greckiego przełożył ks. Wojciech Kania. Przedmowę napisał Andrzej Bober S. J. — Jest to pierwszy polski przekład. Własne przekłady mają już Francuzi, Anglicy, Niemcy, Holendrzy i współcześni Grecy.

Niniejsza książeczka¹ przez swój tytuł czyni wrażenie listu, choć objętością przewyższa jego ramy, rozciągając się do dłuższego opowiadania. Usprawiedliwia mnie treść, do której napisania mnie zachęciłeś, a która przekracza rozmiary zwyczajnego listu. Widać, że pamiętasz, jak to wypełniając ślub i odbywając pielgrzymkę do Jerozolimy, aby na miejscu zwiedzić pamiątki wcielonego Pana, spotkałem cię w Antiochii i jak rozmawialiśmy wtedy na różne tematy. Nie można tego pominąć milczeniem, tym bardziej, że twa roztropność dała wiele materiału do rozmowy.

CEL DZIEŁA

Jak to w takich wypadkach często się zdarza, rozmowa nasza zesłała na przypomnienie sobie sławnego żywota. Sposobność dała do tego kobieta, jeśli ją tak można nazwać, gdyż swym usposobieniem bardzo przewyższała kobietę. A słowa nasze nie opierały się na niczych wypowiedziach, lecz mówiliśmy o tym, na co sami patrzyliśmy, nie potrzebując szukać cudzego świadectwa. Nie była ona przecież obca mej rodzinie i nie musiałem od drugich dowiadywać się o jej wzniosłym życiu, lecz tych samych, co i ja, miała rodziców, będąc — że się tak wyrażę — pierwszym owocem matczynego łona. W przekonaniu, że opis życia szlachetnego człowieka przyniesie pożytek — by nie pozostał on ukryty przed przyszłością i ta, która życiową mądrością doszła do najwyższych granic ludzkiej cnoty zasłonięta milczeniem nie minęła bez pożytku dla drugich — idę za twą radą i, ile to możliwe, przedstawię krótko jej życie.

ŚRODOWISKO RÓDZINNE

Dziewicy było na imię Makryna. Taką dano jej nazwę, gdyż słynęła w rodzinie Makryna, matka naszego ojca, która w czasie prześladowań stanęła w obronie Chrystusa. Jej to właśnie imię dali rodzice dziecku. Wiedziała o nim jednak tylko ona i najbliżsi; po kryjomu dano jej jeszcze jedno imię, które otrzymała w widzeniu, nim w płaczu ujrzała światło dzienne. Bo i jej matka (Emmelia) odznaczała się cnotą, kierując się we wszystkim wolą Bożą i kochając niewinność i czystość, tak że nawet wyjść za mąż musiała wbrew woli. Ale straciwszy obojga rodziców, dla swej piękności narażona na grożące ze strony ubiegających się o jej rękę (a wielu ich było i urzeczeni jej pięknnością chcieli ją porwać) niebezpieczeństwo grzechu, dla ochrony życia wybrała sobie znanego z cnoty i poważnego męża. W pierwszym też rodzeniu została jej matką. Gdy się zbliżał czas rozwiązania, miała sen, że nosi już na rękach to, co miała jeszcze w łonie, i widzi postać nadludzkiej piękności, która dała dziecku imię Tekla, taką czią otaczane przez dziewice. Trzykroć to powtórzywszy,

postać znikła i sprawiła jej lekki poród, tak że zbudziwszy się zobaczyła matka przed sobą w rzeczywistości to, co widziała we śnie. Takie oto było tajemnicze imię dziecka. Uważam, że postaci, która zjawiła się we śnie, chodziło nie tyle o wskazanie imienia dziecka, ile o zwrócenie uwagi na jego życie.

LATA DZIECIĘCE

Zacząło się teraz wychowanie dziecka. Choć miało niańkę, matka zajmowała się nim przeważnie osobiście. Gdy wyszło z lat dziecięcych, uczyła je elementarnych rzeczy. Czego wedle uznania rodziców winna się nauczyć dziewczyna, w tym też zaznaczyły się jej zdolności. Matka starała się o wykształcenie córki, lecz nie w dziedzinie pogańskiej wiedzy, jaką się nabywa przez czytanie poetów. Uważała ją za złą i niepożądaną; straszne bowiem, brane często z życia kobiet sceny tragedii i nieprzyzwoite komedie mogły zbrukać delikatne i chwytlive serce. Posługiwała się natomiast wyjątkami z natchnionego Pisma, stanowiącego łatwy materiał do nauki dziecka. Służyła tu zwłaszcza Mądrość Salomona i to, co się przede wszystkim odnosi do naszych obyczajów. Poznała też dobrze Psalmy, korzystając z nich częściami stosownie do okoliczności: gdy wstawała z łóżka i rozpoczynała pracę, gdy odpoczywała, brała posiłek i odchodziła od stołu, gdy szła do łóżka i wstawała do modlitwy, miała zawsze przy sobie psalterz jakby drogiego towarzysza, który jej nigdy nie opuszczał.

PLANY MAŁŻEŃSKIE

W tych i podobnych zajęciach wzrastając i w przygotowywaniu welny szczególnej zręczności nabywając, rozpoczęła dwunasty rok życia, kiedy to kwiat młodości lśni osobliwym pięknem. Ta piękność dziewczyny, choć ukryta, nie pozostała — rzecz dziwna — tajemna. W całej ojczyźnie nie było drugiej tak pięknej, która by mogła iść z nią w porównanie. Nawet ręce malarzy nie zdołałyby wyrazić jej powabu i ta sztuka, która na największą rzecz się waży, w obrazach naśladowując żywioly, nie potrafiłaby oddać jej uroku. To też mnóstwo młodzieńców zabiegało u rodziców o jej rękę. Ale roztropany ojciec, w rozsądzaniu uczciwych rzeczy doświadczony, wybrał jednego szlachetnego i wykształconego z dobrej rodziny i przyrzekł mu dać córkę po jej dojściu do odpowiedniego wieku. Młodzieniec ów rokował najlepsze nadzieje, jako dar ślubny ofiarując ojeu dziewczyny sławę swej wymowy, umiejąc jej potęgą bronić w procesach niewinności oskarżonych. Niestety los niewdzięczny zniszczył te nadzieje, zabierając chłopca w kwiecie wieku.

DECYZJA ŻYCIA SAMOTNEGO

Dziewczyna знаła dobrze zamiary ojca. Gdy śmierć młodzieńca unicestwiła to, co dla niej postanowiono, zamierzenie ojca nazwała małżeństwem, jak gdyby rzeczywiście było ono zawarte, i resztę swego życia postanowiła spędzić samotnie. Zamiar ten był silniejszy, niż jej wiek. Na zachętę rodziców, by wejść w związki małżeńskie — bo dzięki jej piękności wielu ubiegało się o nią — oświadczyła, iż jest rzeczą złą i nierozumną przestać kochać raz przez ojca wyznaczonego na męża a oglądać się za innymi, skoro wszak z natury małżeństwo jest jedno, jak urodzenie i śmierć jest jedna. Mówiła też, iż ten, który ją za zgodą rodziców poślubił, nie umarł, lecz żyje w Bogu w nadziei zmartwychwstania i tylko w obcym kraju przebywa, toteż byłoby nieładnie nie dochować mu wierności. Tymi słowy odpieszała starających się ją inaczej przekonać. Bezpieczną ochronę dla jej szlachetnego posłannictwa stanowiło to, że nawet na chwilę nie odstępowała matki. Stąd jej matka zaznaczała często, że inne dzieci nosiła wprawdzie długo w łonie, ją jednak nosi ze sobą zawsze i wszędzie. Wspólne życie z córką nie było dla niej ciężarem, a to tym bardziej, iż zastępowała jej ona służące. Obie się uzupełniały i wyręczały. pierwsza pielęgnowała duszę dziewczyny, druga zaś ciało matki, nie tylko każdy jej rozkaz spełniając, lecz także chleb własnoręcznie przygotowując. Nie uważała jednak tego za główne zajęcie, ale gdy swe ręce uświęciła pobożnymi ćwiczeniami, czyniła zadość potrzebom życia i swą domową pracą przygotowywała matce żywność. Pomagała jej też we wszystkich kłopotach. A miała matka czterech synów i pięć córek, nadto musiała płacić trzem władcom podatki, gdyż jej majątek był rozproszony w wielu krajach.

ŚMIERĆ OJCA

Ponieważ matka była zaprzątnięta rozlicznymi troskami (ojciec już nie żył), dzieliła córka z nią trudy, lżejszym jej przez to czyniąc ciężar cierpienia. Pod kierunkiem matki prowadziła się nienagannie, jej oczyma ustawicznie strzeżona, sama równocześnie stając się matce wzorem do tego samego celu, do życiowej mądrości, utwierdzając ją w czystym i doskonałym życiu.

WPŁYW NA BRATA BAZYLEGO

Kiedy matka należycie wyposażyła córki zgodnie z ich życzeniami, wrócił po długich studiach brat Makryny, wielki Bazyli (ok. 356). Widząc go pysznego ze swej wymowy i wiedzy, gardzącego tymi, co się wzniesli na wysokie stopnie, i patrzącego z góry nawet na samych urzędników

cesarskich, starała się go zaraz pozyskać dla ideału życiowej mądrości w wyrzeczeniu się światowych zaszczytów, jakie płyną ze sławy wymowy, w obraniu ręcznej pracy i pełnego ubóstwa, w poświęceniu się cnotcie. Ale jego życie i działalność znana w całym świecie, przyćmiewająca blaskiem wszystkich, wymaga dłuższego opisu i więcej czasu. Tu chcę wrócić do tego, od czego zacząłem.

NA PUSTELNIE

Gdy Makryna uwolniła się od trosk światowego życia, uprosiła matkę, aby jej pozwoliła porzucić dotychczasowy dość świetny sposób życia, a oddać się życiu prostemu razem z dziewicami spośród wielu niewolnic i poddanych, które uczyniła swymi siostrami i towarzyszkami. Tu przerwę na chwilę opowiadanie, by nie pominąć milczeniem wzniosłości dziewictwa.

SYLWETKA BRATA NAUKRACJUSZA

Z spośród czterech braci drugi po wielkim Bazyliu, imieniem Naukracjusz, odznaczał się przymiotami ducha i ciała, pięknnością, siłą i zręcznością we wszystkim. W dwudziestym drugim roku życia występując publicznie, dał takie dowody swej wiedzy, iż wzbudził powszechny podziw, ale poruszony łaską Bożą poświęcił wszystko, co miał w rękach, i obrał życie samotne i ubogie, nic nie biorąc ze sobą oprócz siebie samego. Razem z nim poszedł przywiązany do niego służący, imieniem Chryzafiusz, by się oddać temu samemu rodzajowi życia. Przebywał więc samotnie w ustroniu nad rzeką Irys. (Irys przepływa przez Pont. Wypływa z Armenii, płynie przez naszą ojczyznę i wpada do Morza Czarnego). W jego pobliżu znalazł młodzieniec miejsce, porośnięte gęstym lasem, na pagórku za grzbietem wysokiej góry. Żył tutaj samotnie, porzuciwszy zgiełk miasta i troski żołnierskiego czy adwokackiego powołania. Uwolniwszy się od wszystkiego, czym wre ziemskie życie, pielęgnował własnoręcznie przebywających z nim ubogich i chorych starców, uważając to za nie obce swemu życiu. Polując — a łowił też ryby — przygotowywał starszkom jedzenie, wysiłkiem tym zarazem poskramiając swą młodość. Usiłował też zadośćuczynić życzeniom matki, słuchając ją, gdy mu co kiedy poleciła zrobić, nadając w ten sposób swemu życiu odpowiedni kierunek, nie tylko przez wysiłki opanowując swą młodość, lecz i w trosce o matkę podążał do Boga prostą drogą przykazań. Upływał już rok piąty, jak oddał się mądrości², uszczęśliwiając tym matkę, gdyż z jednej strony swe życie zdobił cnotą, a z drugiej wszystkie siły swe oddał matce. A właśnie wtedy spotkało ją — sądzę, że wskutek zasadzki przeciwnika — wstrząsające cierpienie, które napełniło bólem

całą rodzinę. Oto Naukracjusz nagle wydarty został życiu, choć nie zapowiadała tego ani choroba, ani żadne zwykłe przyczyny nie spowodowały jego śmierci. Wyjechał był na łowy, aby przysposobić pożywienie starcom, a przyniesiono go do domu nieżywego, razem z towarzyszem Chryzafiuszem. Matka była wtedy daleko, trzy dni drogi od miejsca tego nieszczęścia, gdy jej o tym doniesiono. Choć wyćwiczona była w każdej cnotcie, to jednak, dowiedziawszy się o wypadku, złamana na duszy, o mało nie umarła. Upadła z bólu, jak upada ugodzony ciosem bohater.

W tym nieszczęściu ujawniła się moc ducha wielkiej Makryny. Pokonując cierpienie, okazała się niezwykłą, stając się podporą matki, swą dzielnością i siłą podnosząc ją z głębi bólu do męstwa. W ten sposób zwyciężyła matka cierpienie, nie dopuszczając do siebie niczego, co nieszlachetne: nie krzyczała, nie rozrywała szat, odruchy naturalnego uczucia opanowała rozważą, zarówno własną, jak i córki, która była dla niej pociechą w cierpieniu. Wtedy to jeszcze bardziej ujawniła się wzniosła dusza dziewicy, choć sama cierpiała — bo wszak ten, którego śmierć wydarła, był jej bratem i to kochanym bratem. Ale zwyciężyła naturę, służąc matce pociechą i pomagając jej w przeciwstawianiu się cierpieniu, swoją postawą zachęcając ją do męstwa. Jej cnotliwe życie nie dawało matce czasu bardziej się martwić nieszczęściem, niż cieszyć się szczęściem.

MATKA MAKRYNY UDAJE SIĘ DO WSPÓLNOTY DZIEWIC

Gdy dla matki skończyła się troska o wychowanie dzieci i zabezpieczenie im przyszłości, a kłopoty domowe przeszły na nie same, życie córki zachęciło matkę — jak już wspomnieliśmy — do obrania podobnego bogomyślnego, wolnego od ziemskich starań, życia. Skłoniwszy ją do pracy nad sobą i zaparcia się siebie, przyjęła ją Makryna do wspólnoty dziewic, do wspólnego z nimi stołu i wszystkiego, co jest potrzebne do życia, przy czym też znikły wszelkie różnice w godności. Trudno jest słowami oddać jej gorliwość, wysoką ascezę i umartwienie we dnie i w nocy. Bo jak przez śmierć oddzielone od ciała dusze uwalniają się zarazem od trosk ciała, tak i ich życie wolne od wszelkiej ziemskiej marności upodobniło się do życia aniołów³. Nie było między nimi gniewu, nienawiści, wywyższania się, znikła spośród nich duma i rozgłos, pycha i próżność. Rozkosze znajdowały we wstrzemięźliwości, chlubę w tym, że nie były znane, ubóstwo pocztywały za bogactwo, ziemskie dostatki za pył, który strzepywały z ciała, wszelkie doczesne zajęcia miały sobie za nic, dbały tylko o rzeczy Boże i o ustawiczną modlitwę, śpiew psalmów nie ustawał we dnie i w nocy, praca była dla nich zarazem wypoczynkiem. Któż zdoła opisać życie, spędzane na pograniczu

ludzkiej i bezcielesnej natury? Bo że ich natura wolna była od ludzkiej namiętności, to już przechodziło siłę ludzką, że zaś były w ludzkim ciele i używały zmysłów, w tym stały niżej od natury aniołów i bezcielesnych istot. Może nawet kto powie, iż ta różnica nie oznacza wielkiej odległości. Bo skoro w ciele żyły na sposób bezcielesnych Potęg, nie obciążało ich ciało, lecz wznosiły się ku górze, ku niebu, gdzie się właśnie przebywa z niebieskimi Potęgami. I czas takiego życia nie trwał wcale krótko, a wraz z nim powiększał się i zysk, gdyż umiłowanie ascezy przez nowo uzyskane dobra robiło dalsze postępy w kierunku jeszcze większej czystości.

SYLWETKA BRATA PIOTRA

W prowadzeniu tak wzniosłego życia najwięcej jej pomógł brat Piotr, którego nasza matka zrodziła na końcu. Był on ostatnim owocem jej bólów, synem i sierotą; bo gdy przyszedł na świat, ojciec już był pożegnał się z tym życiem. Lecz najstarsza z rodzeństwa, ta właśnie, o której mówimy, wnet po jego urodzeniu wzięła go jako piastunka, sama go wychowała, dała mu nawet całe wyższe wykształcenie, udzielając już jako dziecku świętych wiadomości, nie pozwalając mu oddawać się innym próżnym zajęciom. Stając się dla dziecka wszystkim, ojcem, nauczycielem, wychowawcą, matką, doradcą, uczyniła go takim człowiekiem, że, nim przekroczył dzieciństwo, już jako młodzieniec wszedł na wysoki stopień filozofii. Wyuczył się też dobrze wszelkich umiejętności, również sztuk ręcznych, tak że bez niczyjej pomocy doszedł do biegłości, jakiej nie osiągają nawet pod kierunkiem nauczycieli po długim czasie i trudzie. Wzgardziwszy naukami pogańskimi, podatny na dobro, zawsze patrząc na siostrę, którą uważał za ideał we wszystkim, co wzniosłe, poczynił takie postępy w cnocie, że nie ustępował nawet wielkiemu Bazylemu. Był też wtedy wszystkim dla matki i siostry, pomagając im do anielskiego życia. Gdy raz zabrakło zboża i z różnych stron przychodzili ludzie do niego na pustelnię, postarał się o tyle żywności, że dzięki zebranych tłumom pustynia przypominała miasto.

ŚMIERĆ MATKI

Tymczasem matka, już staruszka, przeniosła się do Boga, oddawszy swego ducha na rękach obojga dzieci († 373). Na wspomnienie zasługują słowa błogosławieństwa, jakie wypowiedziała do nich. W swej miłości pamiętała i o tych, które były daleko, aby żadne nie było bez błogosławieństwa. W modlitwie polecała Bogu zwłaszcza przy niej obecne. Siedzące zaś po obu stronach łóżka objęła ręką i w ostatnich słowach tak się modliła: „Tobie, Panie, polecam pierwszy i dziesiąty owoc. Pierwszym

jest ta, pierworodna i dziesiątym ten syn ostatni. Ty masz do nich prawo i Twoim są one darem. Niech spłynie Twe błogosławieństwo na pierwsze i na dziesiąte!” Myślała przy tym o córce i o synu. A gdy kończyła błogosławić, kończyła i życie, poleciwszy jeszcze dzieciom, by jej ciało przenieśli do ojcowskiego grobu. Wypełnili polecenie i tym więcej trzymali się ascezy, im bardziej posuwali się w latach, zdobyte cnoty okrywając nowymi.

BRAT BAZYLI BISKUPEM

Wnet też wielki wśród świętych Bazyli wyniesiony został do godności przełożonego Kościoła Cezarei (370). Święcąc brata (Piotra) na kapłana, nadał mu sam godność służby tajemnic Bożych. Ich życie czyniło dalsze postępy w cnotcie i świętości, i ich asceza jeszcze przez święcenia się wzmogła. Gdy minęło osiem lat, znany w całym świecie Bazyl przeniósł się w dziewiątym roku, do Boga ku nieopisanemu smutkowi w ojczyźnie i po wszytkiej ziemi († 379). Dowiedziawszy się o tym Makryna, wzruszyła się bardzo tą utratą. Bo jakżeż nie mógł jej dotknąć ból, który wszak odczuli nawet nieprzyjaciele prawdy? Jak jednak złoto doświadczają się w różnym ogniu i gdy wyjdzie z jednego, próbuje się w drugim, i dopiero w ostatnim odpadnie domieszany materiał, tak że najlepiej zda złoto egzamin, gdy przejdzie wszystkie ognie, tak było i z siostrą. Doświadczona w różnych cierpieniach, okazywała się zawsze prawdziwą i silną: pierwszy raz przy śmierci tamtego brata, potem przy śmierci matki, trzeci raz przy rozstaniu się z życiem ozdoby rodziny, Bazylego. Stała ona wtedy jak niezwyciężony wojownik, której żadne nieszczęście zmóc nie mogło.

GRZEGORZ ODWIEDZA MAKRYNĘ

Było to w dziewiątym miesiącu po tej śmierci lub niedługo potem, kiedy to w Antiochii odbył się synod biskupów, w którym i my wzięliśmy udział [wrzesień 379]. Gdy jeszcze przed końcem roku wrócił każdy do swego miasta, przyszła mi ochota odwiedzić siostrę. Upłynęło bowiem dużo czasu, jak prześladowany zewsząd i przez przywódców herezji wygnany z ojczyzny nie mogłem się z nią widzieć. Gdy obliczam czas, w którym osobiste widzenie się z nią było niemożliwe, wydaje mi się on nie krótszy, niż lat osiem. Odbywszy już większą część drogi i będąc w odległości jednego dnia, miałem widzenie senne, które mnie napełniło dużymi obawami na przyszłość. Zdawało mi się, że niosę w swych rękach relikwie męczenników, z których bił blask jak od oświetlonego słońcem zwierciadła, tak że oślepiło mi oczy. I choć widzenie miałem tej samej nocy trzy razy, nie umiałem rozwiązać sobie jego zagadki. Przeczuwałem jednak jakieś nieszczęście i czekałem nieco, aż się widzenie spełni.

Będąc już blisko pustelni, w której Makryna pędziła anielskie i niebieskie życie, zapytałem wpieryw jednego z towarzyszy o brata. Oznajmił mi, że wyszedł naprzeciw mnie i to już przed trzema dniami. Zrozumiałem, iż widocznie udał się inną drogą. Zapytałem też o siostrę. Powiedział, że leży chora. Postanowiłem tedy przyspieszyć podróż. Ogarnęło mnie zaniepokojenie i smutek. Gdy już byłem na miejscu, doniesiono o mym przybyciu. Wyszedł wtedy naprzeciw mnie zastęp mężów, jak to mieli w zwyczaju witać miłych gości. Dziewice czekały na me przybycie skromnie przy kościele. Kiedy ukończyłem modlitwę i błogosławieństwo, schyliwszy pokornie głowę odeszły do swego mieszkania. Nie została ani jedna. Zauważyłem, iż nie ma między nimi przełożonej. Udałem się potem do wnętrza świętego domu. Tu mnie ktoś poprowadził do mieszkania siostry i otworzył mi drzwi. Siostra była już ciężko chora, leżała jednak nie na łóżku, lecz na ziemi, na podłożonej desce, głowę mając opartą na drugiej desce, niby na poduszce, sięgającej do pleców i podtrzymującej szyję.

SPOTKANIE Z CHORĄ MAKRYNĄ

Gdy zobaczyła, że wchodzę, podniosła się na łokciach, nie mogła jednak wyjść naprzeciw, gdyż siły jej strawiła gorączka. Oparłszy się rękami o podłogę, wyciągnęła się na łożu, chcąc mi w ten sposób wyrazić szacunek. Ja jednak podszedłem do niej, ująłem rękami jej głowę, podniosłem ją i kazałem się jej znów położyć. Lecz ona wzniosła swe ręce do Boga, mówiąc: „Daleś mi, Boże, tę łaskę, i nie odmówiłeś memu pragnieniu, skłaniając swego sługę do nawiedzenia służebnicy!” Aby w mym sercu nie wywołać przykrego uczucia, starała się ukryć swój ciężki oddech, zachować pogodny nastrój, rozpoczynała rozmowę i stawiała pytania. Gdy w toku mowy napomknęła na Bazylego, wzruszyłem się, ze smutku zmieniła mi się twarz, z oczu popłynęły łzy. Ona jednak tak mało się wzruszyła bólem, iż wzmianka o świętym⁴ dała jej okazję do poważnej rozmowy. Mówiła głęboko o ludzkiej naturze, przedstawiając zarazem, jak Boska Opatrzność działa ukrycie w utrapieniach, wyjaśniała rzeczy przyszłego życia, jakby pod natchnieniem Ducha Świętego, tak że zdawało mi się, iż moja dusza jest poza ludzką naturą, bo przez jej słowa i pod jej kierownictwem przeniesiona została w święte miejsce nieba. I jak czytamy w historii Joba, że choć cierpiał wskutek ropiejących ran na całym ciele, nie baczył na to i nie przestał mówić o wyższych rzeczach, tak coś podobnego zauważyłem i u siostry; choć gorączka trawiła jej siły i wiodła do śmierci, jakby wodą odświeżała swe ciało i rozważała w duchu o wzniosłych rzeczach, jak gdyby wcale nie cierpiała. I gdyby opowiadanie nasze nie musiało przybrać szerokich rozmiarów, przedstawiłbym po kolei, jak się wznosiła w swej mowie, gdy mówiła

o duszy, i przechodziła przyczyny życia w ciele i cel człowieka, jak i dlaczego jest on śmiertelny, jak wraca do życia. O tym wszystkim mówiła, jakby napełniona mocą Ducha Świętego, jasno i za porządkiem, przy czym jej słowa płynęły lekko, jak ze źródła, z którego woda sączy się bez przeszkód⁵. Na koniec powiedziała „Bracie, pora już, byś nieco wypoczął, bo wszak jesteś zmęczony po długiej podróży”. Wprawdzie już patrzenie na nią i słuchanie jej słów było dla mnie prawdziwym odpoczynkiem, aby jednak spełnić jej życzenie, odpocząłem. Posłuszny nauczycielce we wszystkim, znalazłem miejsce odpoczynku w cieniu winorośli w pobliskim ogrodzie. Nie mogłem jednak zażyć przyjemności, gdyż ścisnęło mi się serce od przykrych przeczuć. Widzenie senne zdawało mi się odsłaniać tajemnicę tego, co zobaczyłem. Przedstawiało przecież moim oczom relikwie świętego męczennika, zabitego grzechem, które jednak przez zamieszkałą łaskę Ducha jaśniały pełnią blasku. I o tym powiedziałem jednemu z tych, którzy przedtem ode mnie o tym śnie słyszeli. Gdyśmy więc z natury rzeczy zmartwieni oczekiwali smutnych rzeczy, odgadnęła — nie wiem, w jaki sposób — nasze myśli i wysłała do nas poselstwo z wesołą wieścią, poleciła nam być dobrej myśli i mieć co do niej najlepsze nadzieje. Czują bowiem zmianę na lepsze. A kazała to powiedzieć, nie by nas oszukać, lecz kierowała się prawdą, chociaż my tego nie mogliśmy pojąć. Jak biegacz, który pokonawszy przeciwnika i dotarłszy do mety, zbliżając się po nagrodę i patrząc na wieniec, naprzód okazuje swą radość i przyjaciółom mówi o zwycięstwie, tak i ona, podobnie nastrojona, kazała spodziewać się dla siebie najlepszych rzeczy i spoglądała w górę na nagrodę, jakby powtarzając słowa Apostoła: „Odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda sprawiedliwy Sędzia, gdyż potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem” (2 Tym 4, 8).

WSPÓLNE WSPOMINKI RODZINNE

Na wieść o jej dobrym samopoczuciu nabraliśmy otuchy i udaliśmy się do niej z radością. Przygotowane były różne radość wzbudzające rzeczy, gdyż troska siostry na to również się rozciągała. Gdyśmy jednak znów stanęli przed jej oczyma — by czas nie schodził daremnie — zaczęła wspominać swe przeżycia od dzieciństwa i dokładnie po kolei, jakby było napisane, przechodziła wszystko, co pamiętała o życiu rodziców, również wydarzenia przed i po moim urodzeniu. Przewodnią myślą jej opowiadania była wdzięczność względem Boga. Zaznaczyła, iż życie rodziców było sławne nie tyle z bogactwa, ile je raczej wspierała łaska Boża, gdy rodzicom ojca odebrano majątek z powodu wyznania Chrystusa, podczas gdy dziadka ze strony matki na skutek niechęci cesarza

pozbawiono życia i całe jego mienie dano innym. Nikt jednak nie cieszył się wtedy większym imieniem, niż oni. Choć ich majątek stosownie do liczby dzieci znów na dziewięć części został podzielony, to jednak dzięki błogosławieństwu tak wzrósł każdemu, iż mienie poszczególnego dziecka przewyższało zamożność rodziców. Ona sama nie zostawiła sobie nic z tego, co jej przypadło po równym podziale między rodzeństwo, lecz stosownie do polecenia Bożego rozdała wszystko rękami kapłana. Jej zaś życie za Bożą pomocą tak się układało, że nigdy nie przestała pracować rękami według przykazania, za nikim się nie oglądała, nie pokładała nadziei w niczyjej pomocy. A przecież jak nigdy nie odwracała się od proszących, tak też u nikogo nie musiała szukać wsparcia, gdyż Bóg jej nieznanne małe czyny przez swe błogosławieństwo jak ziarnka pomnażał w plon obfity.

OSTATNIE UPOMNIENIA DO BRATA

Gdy opowiadałem o własnych cierpieniach, jak to mnie najpierw cesarz Walens dla mej wiary skazał na wygnanie i późniejsze zamieszki w Kościołach wezwały nas do walki i trudów, odrzekła: „Nie zapominaj o dobrodziejstwach Bożych. Czyż nie będziesz zwalczał niewdzięczności swego serca? Czyż nie wypełnisz woli swych rodziców? Chlubimy się w tym życiu, iż pochodzimy ze sławnego rodu i szlachetnych rodziców. Ojciec w tych czasach słynął wśród obywateli i w sądach jako człowiek bardzo wykształcony. Choć swą wymową przewyższał innych (a znana ona była daleko), to jednak nie przekroczyła granic Pontu — wystarczyło mu sławy w ojczyźnie. Ty zaś — mówiła — słyniesz w miastach, gminach i narodach. Ciebie wysyłają i wzywają Kościoły do niesienia pomocy i czynienia porządku. Czyż nie widzisz łaski i przyczyny tych osiągnięć, że modlitwy rodziców podnoszą cię w górę, choć z domu nie wyniosłeś żadnego lub małe przygotowanie?”

Kiedy tak mówiła, pragnąłem, by dzień trwał jak najdłużej, by swą słodką mową nie przestała cieszyć naszych uszu. Ale głos śpiewających wzywał już do wieczornego dziękczynienia. Wtedy wysłała mnie do kościoła i sama zaczęła się modlić. Minęła noc. Gdy nastał dzień, na podstawie tego, co widziałem, było mi jasne, że będzie on dla siostry granicą życia w ciele, albowiem gorączka strawiła jej wszystkie siły. Lecz ona widząc nasze przygnębienie i chcąc nas od niego uwolnić, znów zaczęła prowadzić owe wzniosłe rozmowy, aczkolwiek jej to przychodziło bardzo trudno. Na ten widok ogarnął me serce wielki smutek. Z jednej strony czułem, iż nie będę już miał nadziei usłyszenia takiego głosu, iż ta, która była chlubą naszej rodziny, wnet pożegna się ze światem, z drugiej zaś strony pocieszałem się myślą, iż jej wygląd przechodzi naprawdę ziem-

ską naturę. Bo że w ostatnich chwilach oczekując odejścia nic już nowego nie odczuwała, ani się nie lękała rozstania z życiem, lecz wzniósł o nim wyrokowała, wskazywało, co z rozporządzenia Bożego przybrało postać ludzką, a co nie ma nic wspólnego z życiem w ciele, rozumiałem wolność jej ducha i ciała od namiętności. Tak też okazała wszystkim ową czystą miłość do niebieskiego Oblubieńca, którą w głębi swego serca żywiła, i tęsknotę za Ukochanym, by wolna od więzów ciała złączyła się z Nim jak najprędzej. I rzeczywiście biegła drogą cnoty, bo żadna życiowa rozkosz nie zdołała ku sobie pociągnąć jej oczu.

MODLITWA NA ŁOŻU ŚMIERCI

Już przeszła większa część dnia i słońce skłaniało się ku zachodowi. Jej żarliwość jednak nie ustawała, lecz im bardziej zbliżał się koniec, tym ona więcej zdawała się wpatrywać w piękność Oblubieńca i z tym żywszym pragnieniem tęskniła za Umiłowanym, słabnącą mową kierując już nie do nas, przy niej obecnych, ale do Tego, w którym wzrok swój utkwiała. Jej skromne łożo zwrócone było ku wschodowi. Zaprzestawszy rozmawiać z nami, zwróciła się w modlitwie do Boga, błagając Go rękami i cichym szeptem, tak że z trudem słyszeliśmy jej słowa. A takie one były:

„Ty Panie — mówiła — uwolniłeś nas od bojaźni przed śmiercią. Ty koniec życia ziemskiego uczyniłeś początkiem prawdziwego życia. Ty każesz naszym ciałom jakiś czas we śnie spoczywać i znów je zbudzisz, gdy w dniu ostatecznym zabrmi głos trąby. Ty ziemi powierzasz naszą ziemię, którąś własnymi rękami ukształtował, i znów jej zażadasz, przemieniwszy to, co jest w nas śmiertelne i brzydkie, w to, co jest nieśmiertelne i piękne. Ty nas wyrwałeś z przekleństwa i grzechu, stawszy się dla nas i jednym i drugim. Ty starłeś głowę smoka, który strącił człowieka w przepaść nieposłuszeństwa. Ty nam otworzyłeś drogę zmartwychwstania i zburzyłeś bramy piekła, zwyciężając szatana, który miał moc nad śmiercią. Ty dałeś bojącym się Ciebie znak Twego Krzyża, aby zgubić wroga i zapewnić nam życie. Boże wieczny! Od łona matki należą do Ciebie, którego serce moje ze wszystkich sił umiłowało. Tobie poświęciłam od dziecka swoje ciało i serce. Niech stanie przy mnie Anioł światłości, niech mnie zaprowadzi na miejsce odpoczynku, gdzie bije źródło pokoju, na łono świętych Ojców. Ty złamałeś miecz ognisty i wwiódłeś do rajy łotra, przybitego z Tobą do krzyża, błagającego Cię o miłosierdzie. Pomnij i na mnie w Tym królestwie, bo i ja jestem ukrzyżowana z Tobą, przybiłam ze strachu przed Tobą ciało swoje i lękam się sądu Twego. Niech mnie nie oddziela od Twoich wybranych przepaść straszna! Niech mi nie zastąpi drogi potwarca, niech się nie znajdą przed oczyma Twymi grzechy moje! Jeśli zblądziłam przez słabość swej natury

i zgrzeszyłam mową, uczynkiem i myślą, przebacz mi, Ty, który masz na ziemi władzę odpuszczania grzechów, bym znalazła odpoczynek i zdjawszy szatę ciała swego, mogła stanąć przed Tobą bez zmazy! Racz przyjąć w Swe ręce mą duszę bez skazy i winy jako miłą ofiarę przed obliczem Swoim!”

Mówiąc to uczyniła krzyż na oczach, ustach i sercu. Język wyschnięty wskutek gorączki nie mógł już nic wypowiedzieć, głos zamilkł, i widzieliśmy na jej otwartych wargach i ruchach rąk, iż zajęta była modlitwą.

ZGON

Gdy nadszedł wieczór i wniesiono światło, otworzyła oczy, spoglądnęła na blask i dała do poznania, że chce odmówić wieczorną modlitwę. Ponieważ jednak głos się jej załamał, zamiar swój wykonała sercem i ruchem rąk; jej wargi poruszały się siłą wewnętrznego uczucia. Ukończywszy modlitwę i dla znaku krzyża przywiódłszy rękę do czoła, ażeby w ten sposób zaznaczyć koniec modlitwy, ciężko i głęboko odetchnawszy, wraz z nią zakończyła życie. Gdy tak leżała, nie oddychając i nie poruszając się, przypomniałem sobie polecenie, jakie mi dała przy pierwszym spotkaniu, bym jej mianowicie rękami swymi zamknął oczy i jej ciału oddał zwyczajną przysługę. Dotknąłem tedy jej martwą ręką świętego oblicza, by nie wyglądało, iż sobie lekceważyłem jej polecenie. Oczy jej bowiem, jakby w naturalnym śnie, pięknie przykryte powiekami, nie potrzebowały tego. Zamknięte były również wargi, ręce spoczywały skromnie na piersiach, całe ciało godnie ułożone, tak że zbyteczna była porządkująca ręka.

ŻAŁOBA PO ZGONIE

Zasmuciłem się podwójnie — zarówno przez to, na co patrzałem, jak i przez to, co słyszałem. A słyszałem rozchodzący się dokoła płacz dziewczic. Dotąd były one opanowane i spokojne, ból swój zamykały w sercu i płacz przed nią ukrywały, jakby się lękając, by nie ściągnąć nagany i tak już milczącego oblicza nauczycielki i jej przez odzywianie się wbrew zarządzeniom nie martwić. Gdy jednak nie można już było dłużej trzymać bólu w milczeniu i smutek jak ogień palił ich serca, wybuchły nagle gorzkim płaczem, tak że i ja nie zdołałem się opanować i jak porwany wezbranym strumieniem poddałem się cierpieniu i łkaniu. Sądzę, że dziewczice miały słuszny powód smutku. Oplakiwały bowiem już nie utratę zwykłej materialnej opieki, ani tego, czym się ludzie w nieszczęśliwych wypadkach martwią, lecz że zdawały sobie sprawę, iż odłączone zostały od swej nadziei u Boga i zbawienia swych dusz i dlatego płakały, tak wzdychając: „Zgasło światło oczom naszym, wydarte zostało światło na

drodze dusz naszych, zburzona jest obrona naszego życia, złamana pieczęć nieskazitelnosci, zerwane więzy zgody, zniszczona podpora słabych, zabrane zdrowie chorych. Z tobą noc była dniem, jasnym życiem oświetlona, teraz dzień przemienia się w ciemność". Jeszcze większy żal wyrażały te, które ją nazywały matką i żywicielką, a które ona w czasie głodu pozbięrała z dróg, żywiła, wychowywała i do czystego i wzniosłego życia wprowadzała.

Kiedy się jakby z przepaści podniosłem, spoglądałem na ową świętą głowę i zawołałem głośno do dziewic, jak gdyby mnie obrażały swym nadmiernym płaczem: „Patrzcie na nią i przypomnijcie sobie jej wskazówki. Tylko określony czas pozwala na łzy — wtedy, gdy się modlicie. Możecie to jeszcze uczynić, płacz zamieniając na śpiew psalmów!" Tak wołałem donośnym głosem, aby ich krzyk przewyciężyć. Kazałem im następnie udać się do swych mieszkań, pozostało tylko kilka, z których usług ona w swym życiu chętnie korzystała.

PRZYGOTOWANIA DO POGRZEBU

Wśród nich była pewna czcigodna pani, bogata i szlachetnego rodu, dzięki piękności i innym tytułom bardzo poważana, w młodości wyszła ona za mężczyznę z wysokiego roku. Krótko jednak z nim żyła, gdyż go straciła jeszcze w kwiecie wieku. Wtedy wybrała sobie Makrynę za powierniczkę i kierowniczkę swego wdowieństwa, żyjąc z dziewicami i ucząc się od nich cnotliwego życia. Nazywała się Westiana. Jej ojciec Araksjusz był senatorem. Powiedziałem jej, iż nikt nie weźmie tego za złe, gdy się przynajmniej teraz nieskalane ciało ozdobi białymi szatami. Lecz ona odpowiedziała, iż musi się dowiedzieć, co myślała o tym święta, gdyż nie godzi się nic czynić wbrew jej woli. Zawsze bowiem i jej jest to przyjemne, co miłe i przyjemne jest Bogu.

Była właśnie przełożona chóru dziewic, diakonissa Lampadia. Mówiła, że zna dobrze wolę zmarłej odnośnie jej pogrzebu. Zapytana przeze mnie — brała właśnie udział w naradzie — odpowiedziała ze łzami: „Ozdobą, o którą święta troskliwie dbała, było czyste życie. To zdobiło ją w życiu, to zdobi ją po śmierci. O ozdobę ciała nie troszczyła się ani za życia, ani i na tę chwilę nic nie poleciła, stąd i my nie musimy się martwić, iż brakuje wyprawy". Odpowiedziałem: „Czyż nic nie pozostało, aby jej urządzać jakiś pogrzeb?" „Cóż pozostało? — odrzekła — Oto wszystko, co pozostało: suknia, welon, zużyte sandały, oto jej bogactwo i majątek! Niczego też więcej nie ma w skrzyniach i w komorach. Jeden tylko schowek miała dla swych bogactw — niebieską komorę; tam wszystko złożyła, nic natomiast na ziemi". „Jeśli więc — odrzekłem — na urządzenie pogrzebu dam coś z tego, co sam przygotowałem, czy to

będzie wbrew jej woli?” Odpowiedziała: „Nie będzie to wbrew jej woli. Miała bowiem za życia wielką cześć dla ciebie z podwójnego tytułu: z kapłaństwa, które zawsze ceniła, i z pokrewieństwa. Daru brata nie uważała nigdy za coś obcego. Stąd też zarządziła, aby jej ciało z twych rąk otrzymało ostatnią przysługę”.

Zapadła decyzja i święte ciało trzeba było okryć szatami. Podzielił się wtedy pracą — jeden starał się o to, drugi o tamto. Kazałem służącemu przynieść szatę. Westiana zajęła się świętą głową. Gdy podłożyła rękę pod jej szyję, rzekła do mnie: „Patrz, jaka wisi na niej ozdoba!” To powiedziawszy, rozwiązała wstążkę i wskazała na żelazny krzyżyk i takiż pierścień. Obie te rzeczy nosiła zawsze na cienkim sznurku na sercu. Powiedziałem: „Podzielmy się tym skarbem; ty weź poświęcony krzyżyk, a mnie przypadnie w spadku pierścień” — bo i na pierścieniu był wyryty krzyż. Patrząc na to niewiasta odpowiedziała: „Wybór tego przedmiotu wcale jest trafny, bo w wydrążeniu pierścienia jest ukryta cząstka z drzewa życia, tak że pieczęć odbija to, co w sobie zawiera”.

Gdy już należało czyste ciało siostry okryć szatą i ten obowiązek z jej polecenia spadł na mnie, była przy tym obecna niewiasta, która ze mną dostała część wspomnianego spadku. Powiedziała: „Nie pomiń wielkich czynów świętej!” „O czym myślisz?” — zapytałem. Ona obnażając część piersi, powiedziała: „Widzisz ten mały niewidoczny znak pod szyją?” (A był on podobny do uklucia szpilką). Zarazem zbliżyła światło ku wskazanemu miejscu. „Co znaczy ten delikatny znak?” — zapytałem. „Pozostało to — odpowiedziała — jako pamiątka wielkiej mocy Bożej. Bo gdy raz w tym miejscu powstał ból wielki i zachodziło niebezpieczeństwo cięcia nabrzmiałości, bo nie dałoby się uleczyć choroby, gdyby się ból zbliżył w okolicę serca, zaklinała matka, by się poradziła lekarza, gdyż i ta sztuka — mówiła — pochodzi od Boga. Lecz ona, uważając odsłonięcie ciała przed obcymi oczyma za gorsze od samej choroby, udała się wieczorem po oddaniu matce swej zwyczajnej posługi, do kaplicy i tu leżała całą noc przed Bogiem, a zławszy ziemię łzami zastosowała powstałe z łez błoto jako środek na cierpienie. Gdy zrozpaczona matka znów kazała jej zwrócić się do lekarza, siostra powiedziała, iż dla przywrócenia jej zdrowia wystarczy uczynienie przez matkę ręką na tym miejscu świętego znaku krzyża. Gdy matka swą rękę na piersi położyła, by miejsce krzyżem oznaczyć, krzyż okazał swą moc i cierpienie ustąpiło. „Ale to małeńkie znamię — powiedziała — pokazało się na miejscu straszego wrzodu i pozostało do końca na pamiątkę Bożej pomocy, by ją pobudzało zawsze do dziękczynienia Bogu”.

Po ukończeniu pracy i ubraniu ciała, powiedziała diakonissa, iż nie wypada, aby ją dziewice widziały w szatach ślubnych. „Mam w przechowaniu ciemną szatę waszej matki. Lepiej będzie tę świętą piękność ubrać

w ową szatę”. Wniosek przyjęto i tak ją ubrano. Lecz ona błyszczała nawet w ciemnej szacie, gdyż Boża moc — jak wierzę — nadawała ciału wdzięku, tak że jej twarz tak wyglądała, jak gdyby z niej wychodziły promienie.

NOCNE CZUWANIE

Gdyśmy byli tym zajęci i miejsce wypełniły zmieszane z płaczem pieśni dziewic, na wieść — nie wiem, jak — dokoła się rozeszła, przybyli wszyscy opodal mieszkający, tak, że przedsionek nie mógł pomieścić przychodniów. Gdy minęła nocna uroczystość z pobożnymi śpiewami, jak w święto męczennika, i nastał poranek, pienu psalmów przeszkodził płaczem tłum przybyłych mężczyzn i kobiet. Choć byłem bardzo przygnębiony, starałem się jednak, aby ile to możliwe nic nie opuszczono, co w takim pogrzebie być powinno. Podzieliłem tłum: kobiety zebrałem z dziewicami, mężczyzn z mnichami, starając się z obu stron jak w chórze uczynić jeden śpiew, w którym by się głosy zwały razem. Nastał już dzień i cały plac i pustelnię wypełniły tłumy. Rozkazał tedy biskup owej okolicy, Aracjusz (a był z całym zastępem kapłanów) powoli nieść śmiertelne szczątki, gdyż odległość była duża i szybki pochód przeszkadzałby wielkiej liczbie ludzi. Równocześnie zachęcił kapłanów do oddania ciała przysługi.

POCHÓD POGRZEBOWY

Po wydaniu tego zarządzenia zabrano się z zapalem do pracy. Podeszedłem pod mary i zawołałem na tego, który miał podtrzymywać drugą stronę, podczas gdy dwaj inni dostojnicy podeszli pod ich część tylną. Wyruszyliśmy i szliśmy — jak należało — wolnym krokiem. Ponieważ lud cisnął się na mary i nie mogli się wszyscy świętemu obrazowi dość napatrzeć, nie łatwo było odbywać drogę. Szedł też po obu stronach niemal zastęp diakonów oraz sług kościelnych, przy czym wszyscy trzymali w rękach woskowe świece. Był to uroczysty pochód, w czasie którego wszyscy wspólnie od pierwszego do ostatniego śpiewali psalmy jak pieśń trzech młodzieńców. Ponieważ odległość od pustelni do kaplicy św. Męczenników⁶, gdzie spoczywały ciała rodziców, wynosiła siedem do ośmiu godzin, musieliśmy poświęcić na drogę prawie cały dzień. Zebrany tłum jeszcze wzrastał i nie pozwolił nam odbyć pochodu tak, jak chcieliśmy.

W KAPLICY 40 MĘCZENNIKÓW

Przyszedłszy do kaplicy, złożyliśmy mary i zaczęliśmy modlitwy. Wtedy lud zaczął płakać. Gdy ukończono śpiew psalmów i dziewice spoglądały na święte oblicze, a otworzono grobowiec rodziców, w którym

miano złożyć siostrę, zawołała jedna z wielkim wzruszeniem: „już nigdy nie zobaczymy tego do Bożego podobnego oblicza!” Inne dziewice podobnie wołały, zamieszanie przeszkadzało uroczystemu śpiewaniu psalmów, gdyż wszystko porwał płacz dziewczyc. Dopiero z trudem wielkim nakazaliśmy milczenie, przewodnik wezwał do modlitwy i lud przybrał modlitewną postawę.

ZŁOŻENIE DO GROBU RODZINNEGO

Kiedy ukończono modlitwę, ogarnął mnie pewien lęk przed Bożym przykazaniem, zabraniającym odkrywać wstydlivość ojca i matki. „Jak uniknę — powiedziałem — sądu, jeśli w zepsutych i zniekształconych już zwłokach rodziców zobaczę wspólną ludzkiej naturze wstydlivość?” Kiedy to rozważałem i niechęć Noego względem syna jeszcze bardziej powiększyła mą obawę, historia Noego doradziła mi, co mam czynić. Mia nowicie przy poruszaniu wieka, nim ciała wystawiono na widok, zasłonięto je czystym prześcieradłem, przy czym wpuszczono po obu stronach nakrycie. Gdy tak przykryto ciało płótnem, podnieśliśmy ja i wspomniany wyżej biskup owo święte ciało z mar i położyliśmy obok matki, spełniając w ten sposób życzenia obydwóch. Prosiły bowiem całe życie Boga, aby również ich obumarłe ciała były razem i ich wspólne życie na ziemi nawet po śmierci nie zostało podzielone.

WSPOMNIENIA KREWNYCH

Gdy już zrobiono wszystko, co jest przepisane przy pogrzebie, i trzeba było wracać, upadłem na grób i całowałem proch. Następnie wybrałem się w drogę, smutny i zapłakany, widząc, z jak drogim skarbem się rozstaję. Naprzeciw mnie wyszedł mąż, piastujący wysokie stanowisko w wojsku, sprawujący dowództwo w jednym miasteczku Pontu, w Sebastopolu, i tam ze swoimi podwładnymi zamieszkały. Słyszał on o smutnym wydarzeniu i był tym boleśnie dotknięty, gdyż należał do krewnych naszej rodziny. Opowiedział mi o niej dziwne wydarzenie, którym zakończy niniejsze opowiadanie. Gdyśmy już przestali płakać i zaczęli rozmowę, tak mówił do mnie: „Słuchaj, jakie dobro wydarte zostało ludzkiemu życiu”. I zaczął opowiadać:

Zaprzagnęliśmy raz, ja i moja żona, zobaczyć szkołę cnoty. Bo tak należy — powiedział — nazwać, mym zdaniem, miejsce gdzie przebywała owa szczęśliwa dusza. Mieliśmy z sobą córeczkę, cierpiącą na zakaźną chorobę oczu. Przykro było patrzeć na nabrzmiałą przy źrenicy rogówkę, gdzie dała się widzieć biała barwa. Gdy przybyliśmy na to Bogu poświęcone miejsce, oddzieliliśmy się, ja i moja żona; ja przebywałem w mieszkaniu męskim, którego przełożonym był twój brat Piotr, żona zaś

znalazła się w oddziale dziewic przy świętej. Po jakimś czasie trzeba było odejść. Ale nam obojgu została narzucona siła. Mnie kazał twój brat pozostać i zasiąść przy stole razem z mnichami, owa zaś błogosławiona nie puściła mej żony i zatrzymała przy sobie córkę, mówiąc, że nie odda jej, aż przygotuje stół i ugości ją bogactwem mądrości. Gdy tak dziecko pieściła i całowała jej oczy, zauważyła u niej chorą źrenicę i rzekła: „Jeśli mi zrobicie przyjemność i zasiądziecie do stołu, oddam wam za tę przysługę godny podarunek”. Matka dziewczynki zapytała: „Jaki?” Siostra powiedziała: „Mam lekarstwo na chorobę”. Gdy o tej obietnicy doniosła mi jedna z dziewic, pozostaliśmy chętnie, nie dbając już na to, że mamy wyruszyć w drogę.

Po uczcie, w czasie której osobiście posługiwał mi Piotr i święta Makryna z całą wesołością odnosiła się do żony, weseli i zadowoleni puściliśmy się tą samą drogą, rozmawiając o swych przeżyciach. Ja opowiadałem o tym, co widziałem i słyszałem w domu męskim, ona też przedstawiała wszystko szczegółowo, nie pomijając niczego. Gdy już przeszła wszystko szczegółowo, jakby w książce było napisane, i doszła do omówienia uzdrowienia oka, przerwała opowiadanie i zawołała: „Ach, źle się stało! Jak mogliśmy zapomnieć o lekarstwie na oczy?” Kiedy i ja wyrzucałem sobie zaniedbanie i kazałem prędko przynieść lekarstwo, dziecko, które miała na rękach piastunka, przypadkowo spoglądnęło na matkę. Matka, patrząc na oczy dziecka, zawołała: „Przestań się już obwiniać o niedbalstwo! Patrz — mówiła coraz głośniejsz z radości i zdumienia — nic nam z obiecanej rzeczy nie brakuje; dała jej naprawdę skuteczny środek, uzdrowiła ją modlitwą, i to tak skutecznie, że nie ma na oku nawet śladu — oto jak Boskim lekarstwem choroba została wyleczona”. Wraz z tymi słowami wzięła dziecko i dała mi je do rąk. Myślałem wtedy o trudnych do uwierzenia cudach w Ewangeli i mówiłem: „Cóż dziwnego, iż ślepi otrzymali z ręki Boga moc widzenia, skoro teraz Jego służebnica wiarą w Niego dopełniła tych uzdrowień?” A gdy to mówił, załamał mu się głos ze wzruszenia i z oczu popłynęły obfite łzy. To mi opowiedział oficer.

AUTOR POMIJA OPISY CUDÓW

A co słyszeliśmy od jej towarzyszek i od tych, którzy dobrze znali jej życie, nie ma potrzeby tu wspominać. Większość ludzi mierzy wiarygodność opowiadanych rzeczy własną miarą. Co zaś wykracza ponad moc pojęcia słuchacza, odrzucają to, jako nieprawdziwe. Dlatego pomijam trudne do uwierzenia zdarzenie w czasie gradu, jak przeznaczone do rozdziału zboże nie pomniejszyło się, lecz ta sama ilość pozostała po rozdziale, jaka była przedtem. Bardziej jeszcze, jak uzdrawianie chorych,

wpada w oczy uwalnianie od złych duchów i przepowiadanie przyszłości. Ci, którzy to zbadali, stwierdzili, iż wszystko było prawdą, choć wydawało się nie do wiary i za nieprawdziwe uznawali ci, którzy są bardziej oddani ciału, nie zdając sobie sprawy, iż według miary wiary rozdziela się i dary łaski — że mało otrzymują ci, którzy mało wierzą, a dużo ci, którzy w swym sercu mają dla wiary dużą przestrzeń. Aby więc nie ponieśli szkody niezdolni do wiary Bożym darom, większe jej cuda pomijam milczeniem, sądząc, iż tym, co powiedziałem, wystarczy zakończyć opis jej życia.

PRZYPISY

¹ Z powodu niemożności uzyskania edycji V. W. CALLAHAMA, zmuszeni byliśmy tłumaczyć z tekstu Migne'a: PG 46, 960—1000. Wydanie P. Maravala: *Vie de sainte Macrine (Sources Chrét., nr 178)*, Paris 1971, dotarło do nas już po korektach naszego przekładu.

² Mądrość oznacza tu ascezę, samozaparcie.

³ „Życie anielskie” — wyrażenie, mające prawo obywatelstwa w literaturze starochrześcijańskiej, to największa pochwała dziewictwa.

⁴ O Bazylim.

⁵ Myśli tych rozważań przedstawił Grzegorz w osobnej pracy pt. „Rozmowa z Makryną o duszy i zmartwychwstaniu”.

⁶ Chodzi o 40 męczenników-żołnierzy z Sebasty.

SUMMARIUM

VITA MACRINAE

Haud iniucunde praesentatur heic in „Analectis” (sectione historica) versio polona libri S. Gregorii Nysseni: *Vita Macrinae*. Anno 1963 prodierat quidem in lucem modicae molis volumen selecta opera vel operum fragmenta continens (Święty Grzegorz z Nyssy, Wybór pism. Przełożył z greckiego i wyboru dokonał Tadeusz Sinko. Warszawa, 1963, Pax, 238 pp.), sed eheu frustra ibi *Vitam Macrinae quaereres*. Cui incommodo consulere cupientes versionem polonam opusculi adnandam publicandamque enixe curavimus. Versionem qua par est sermonis elegantia nec non stili venustate Prof. W. Kania adornavit. Praefationem vero de libri indole et momento Prof. A. Bober S. J. exaravit. Aliorum praeterea Gregorii Nysseni operum translationes prelo undequaque iam paratae in latebrosis hactenus armariis aride delitescunt (Oratio catechetica magna, De oratione aliaeqe).